

STRAJKI SZKOLNE W GOSTYŃSKIM W LATACH 1901-1906

Przejawem ucisku narodowego w Wielkopolsce znajdującej się od 1793 roku pod zaborem pruskim była walka zaborcy z językiem polskim. Najpierw wyrugowano go z administracji, potem z sądownictwa, a w końcu i ze szkoły. W 1872 został usunięty jako język wykładowy ze szkół powszechnych. Jedynie religii uczono po polsku. Zarządzeniem rejencji poznańskiej wprowadzono w roku szkolnym 1901 (rok szkolny rozpoczynał się wówczas 1 kwietnia) naukę religii w dwóch najwyższych klasach w języku niemieckim. Wywołało to falę strajków m.in. we Wrześni, Miłosławiu i Pleszewie.

Ziemia gostyńska nie pozostała na uboczu istotnych dla tożsamości narodowej wydarzeń. W Gostyniu, Krobi i Szelejewie zastrajkowały dzieci uczące się w wyższych klasach tamtejszych szkół. Być może i do tych miejscowości dotarły kartki z Wrześni z tekstami: „Dzieci gostyńskie! Czy wy zostawicie nas samych? Nie wolno się nam uczyć religii po niemiecku?. Jednakże akcja strajkowa miała miejsce dopiero w 1902 roku. Znacznie wcześniej bo 21 kwietnia 1901 roku na wieść o wprowadzeniu w życie zarządzenia prezesa rejencji poznańskiej w sprawie prawa szkoły do decydowania o wychowaniu religijnym dzieci, w sali strzelnicy Bractwa Kurkowego odbyło się zebranie z udziałem ok. 1000 ludzi polskiego pochodzenia. Obszerną relację z przebiegu wieceu zamieściła poznańska prasa, głównie „Dziennik Poznański” i „Praca” z dnia 15 września 1901 roku drukując reportaż z procesu, jaki miał miejsce w Lesznie 3 września.

Celem tego zebrania, jak zaznaczył kupiec Józef Woziwodzki, było „zaprotestowanie przeciwko wszystkim krzywdom wyrządzonym Polakom i obmyślenie środków obrony”. Szczególną aktywnością odznaczyli się Michał Dabiński (właściciel cegielni), Wawrzyn Kolendowicz (robotnik), Franciszek Konieczny (szewc) oraz wspomniany już Józef Woziwodzki.

Dabiński mówił o niemieckiej nauce religii jako „wykraczającej przeciwko sumieniu i naturze”. Przedstawił wszelkie nieprawidłowości i krzywdy wyrządzone Polakom po zjednoczeniu Niemiec.

„Czas po wojnie francuskiej – stwierdził Michał Dabiński – jest jednym wielkim pasmem krzywd popełnianym na naszej religii świętej i narodowości. Walka kulturowa, kolonizacja, wydalenie przeszło 4000 naszych braci z ich Ojczyzny, systematyczne kasowanie języka polskiego ze szkół i urzędów, przesadzanie urzędników polskich w obce strony, najnowsze wykazy na pocztę i więcej takich kujatów jest na porządku dziennym”. Następnie zwrócił się przeciwko niemieckiej szkole i niemieckim nauczycielom oraz wydawanym przez rząd rozporządzeniom szkolnym: „Gdy tak się patrzy na te chmary dzieci polskich do szkoły idących i wie się, co tę dziatwę czeka, te tortury, wpajanie obcego im języka w sposób tresury małp i papug, to serce boleje i lży mimo woli do ócz się cisną z powodu krzywdy niewinnej dziatwy”. Przy powszechnym aplauzie wzywał wszystkich zgromadzonych do pielęgnowania w domach polskich języka ojczystego w celu osłabienia wpływów niemieckich.

Wawrzyn Kolendowicz usiłował wykazać, że rząd pruski foruje Niemców, a upośledza Polaków. Mówił on: „Polską ziemię za polskie pieniądze wykupują, obcych urzędników nam tu przysyłają, a Polakom tak zazdroszczą chleba że czasem ani stróżem nocnym, ani listowym Polak nie może zostać, bo śmietana dla Niemców”. Kontynuując stwierdził: „Rząd pragnie wyuczyć dzieci nasze na żołnierzy dla siebie, a nam ku naszemu większemu zmartwieniu odstawić je jako papugi, które gadają, a nawet siebie nie rozumieją”. „Jeśli dzieci polskie nie rozumieją nauczyciela po niemiecku, odbierają kary od nauczycieli – przybyszów”.

Franciszek Konieczny jednocześnie ocenił politykę zaborcy: „Z całą gwałtownością rzucano się na katolików i Polaków. Jednym zamachem chciano zniszczyć całą naszą świętą wiarę. Pamiętamy bardzo dobrze, jak naszych księży jakby przestępców pędzono do więzień. Niejeden ksiądz musiał wśród deszczu i słoty nocować pod gołym niebem, aby nie wpaść w ręce pruskich

żandarmów”. O rozporządzeniach i zamiarach rządu Konieczny powiedział: „Krew ścina się w żyłach, pięści zaciskają mimo woli, patrząc na niesprawiedliwość nam wyrządzaną. Język nasz wyrzucono z urzędów, z sądów, a wreszcie ze szkół”.

Wypowiedź Franciszka Koniecznego przerwał gwałtownie komisarz policyjny Augustini z Poznania, który uznał, że wiec ten ma na celu podburzanie ludności polskiej do wystąpień antyniemieckich.

Swój udział w tym zgromadzeniu miał wg oskarżyciela, proboszcz gostyński ks. Emil Jackowski, który mówcom podał główne tezy wystąpień oraz dał do rozdania uczniowi szewskiemu Buszewiczowi broszury wzywające do walki o prawo do wychowania dzieci w duchu narodowym i katolickim.

Sąd Okręgowy w Lesznie uniewinnił oskarżonych, nie znajdując w przemówieniach nic podburzającego ani wykraczającego przeciwko rządowi. Stwierdził natomiast, że sam wiec miał charakter uspokajający i wyjaśniający zaistniałą sytuację. Wyrok taki oskarżeni uzyskali głównie dzięki postawie zeznających świadków oraz płomiennej mowie mecenasa Adama Wolińskiego, adwokata z Poznania. W 1902 roku uczennice szkoły dla dziewcząt oraz uczniowie wyższych klas 6-klasowej szkoły elementarnej (obecnie Szkoła Podstawowa Nr 1 w Gostyniu) podjęli akcję strajkową. Polegała ona na zwróceniu otrzymanych od władz kuratorskich bezpłatnych podręczników niemieckich do nauki religii. Protestem kierowali Józef Woziwodzki i Franciszek Konieczny.

Pewnego dnia po rozpoczęciu lekcji religii na katedrze nauczyciela Adolfa Schilla pojawiły się trzy stosy podręczników. Zarówno nauczyciel, jak i powiadomione przez niego władze szkolne, rozpoczęły szykany wobec strajkujących uczniów.

Stosowano kary cielesne, areszt (tzw. „kozę”) i kary pisemne polegające na przykład na przepisywaniu 400 lub 600 razy zdania: „Du sollst in der Schule Religion lernen” (Ty musisz się uczyć religii w szkole).

Schilla często buł trzcina ą po rękach, plecach i głowie. Zdarzały się przypadki wręcz kato-wania. Ustawiał strajkujących uczniów twarzą do tablicy i przechodząc obok nich, uderzał pięścią w kark. Powodowało to bolesne rozbicie czoła o tablicę. Każda lekcja przebiegała według scenariusza: krzyki, bicie, groźby. Słabsi uginali się pod naporem kar, inni milczeli, a odważniejsi mówili pacierz po polsku. Najdłużej, bo ponad pół roku protestowali Mieczysław Hejnowicz i Wacław Kramer.

W końcu zagrożeni zwolnieniem z nauki w szkole w terminie oraz zmęczeni szykanami – zrezygnowali z oporu.

Podobnie jak w Gostyniu, również w Krobi oraz Szelejewie dzieci nie chciały uczyć się religii w obcym języku. Warto podkreślić, że strajk w Szelejewie był jedynym, w którym uczestniczyły dzieci wiejskie, a kierowali nim robotnicy rolni.

Kolejna fala strajków w Wielkopolsce miała miejsce w 1906 roku. Na uboczu tych wydarzeń nie pozostali gostynianie. W sierpniu ponownie zastrajkowały uczennice starszych klas szkoły żeńskiej oraz uczniowie w szkole powszechnej.

Znów pruscy nauczyciele stosowali szykany wobec uczniów. Równolegle wzmocnił się ruch wiecowy i agitatorski wśród rodziców w celu podtrzymania na duchu swych dzieci. Strajkiem kierował Józef Woziwodzki, w którego sklepie znajdowało się zakonspirowane biuro informacyjne. Zbierano opisy wszystkich wypadków brutalności nauczycieli i po odpowiednim opracowaniu przesyłano w formie zażaleń do władz szkolnych.

Dzieci solidarnie odmawiały mówienia pacierza po niemiecku i odpowiadania na lekcjach religii w tym języku. Uczący religii Adolf Schilla i nauczycielka Grabsch stosowali często kary cielesne i areszt. Znany jest przypadek pobicia przez Schillę ucznia tak silnie, że ów „miał nadwyżoną szczękę i stracił dwa zęby”. Woziwodzki poinformował o tym zdarzeniu społeczeństwo gostyńskie na zwołanym wiecu. Nauczyciel natomiast, za namową władz szkolnych oskarżył mówcę o oszczerstwa. Jednakże na procesie w sądzie okręgowym w Lesznie Woziwodzki został uniewinniony, ponieważ wykazał, że Schilla po zajściu w szkole udał się do rodziców chłopca, aby za stosownym wynagrodzeniem przemilczeli o fakcie brutalności. Zdaniem sądu wiec miał charakter uspokajający i wyjaśniający.

Strajk tymczasem rozwijał się dalej. Starsi nauczyciele przyjęli postawę wyczekującą, natomiast młodszy starali się go wszelkimi środkami zakończyć.

Dzieci polskich rodzin uczęszczały w tym czasie na lekcje religii organizowane przez ks. prob. Jackowskiego. Oprócz poznawania zasad wiary, uczono także czytania i pisanie w języku ojczystym, aby mogły korzystać z polskich katechizmów. Tworzono także pięcioosobowe kółka, w których kształcono dzieci z rodzin nie mających czasu lub warunków do nauki. Utrzymywano stały kontakt z Naczelnym Komitetem Czytania i Pisanie w Poznaniu.

W tych warunkach strajk trwał prawie rok. Według Władysława Kołomłockiego 12 uczennic starszych klas szkoły żeńskiej wydalono ze szkoły i uznano za najbardziej buntownicze. Były to Helena Benkiel, Józefa Tomaszewska, Teresa Dombrowska, Maria Czwojdzka, Helena Czwojdzka, Maria Samolewska, Jadwiga Krzykowska, Helena Müller, Maria Marcinkowska, Aniela Krupczyńska, Maria Sobrowska i Helena Kosowicz.

Pod koniec września 1906 roku wybuchł także strajk w szkole w Poniecu. Podejrzany o inspirowanie do protestu był ks. prob. Lucjan Skrzydlewski, który wygłaszał 14 i 21 października patriotyczne kazania. Jednakże sąd w Lesznie nie udowodnił mu winy. Uznano, że strajk wybuchł samoczynnie, nie spowodowany agitacją.

Strajki szkolne, zarówno te w 1902 roku w Gostyniu, Krobi, Szelejewie, jak i w 1906 roku ponownie w Gostyniu oraz w Poniecu i Borku świadczyły o patriotyzmie społeczeństwa polskiego. Ugruntowały przekonanie, że tylko zbiorowe i świadome działanie może dać pozytywne wyniki. Udowodniły także Prusakom, że naród polski, świadomy swej odrębności kulturalnej i religijnej, nie podda się bez walki polityce germanizacyjnej.